



Misjonarze Kombonianie

5 (178)
WRZ-PAŹ 2023

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY

Bóg nas
kocha



RÓŻANIEC MISYJNY

KOLOR NIEBIESKI SYMBOLIZUJE AUSTRALIĘ I OCEANIĘ. Przesuwając niebieskie paciorki różańca, powierzamy opiece Maryi wszystkich mieszkańców tego kontynentu. Za Jej wstawiennictwem prosimy Pana Boga, aby nigdy nie zabrakło tam misjonarzy, którzy z darem wiary będą docierać do serc naszych dalekich braci i sióstr.

*Maryjo, Matko Boga, dziękujemy za Twoją matczyną miłość,
którą obdarzasz wszystkie ludy tego kontynentu.
Dziękujemy za Twoją matczyną troskę o misjonarzy,
którzy z radością głoszą słowa Twojego Syna.
Prosimy Cię o nowe powołanie misyjne,
aby słowa Jezusa zawsze rozbrzmiewały na całym świecie.*



Drodzy Czytelnicy,

Przed nami październik. W przedostatnią niedzielę tego miesiąca po raz kolejny będziemy obchodzić Światowy Dzień Misyjny, nazywany również Niedzielą Misyjną. Jest to dzień solidarności misyjnej w całym Kościele powszechnym. Otaczamy wówczas modlitwą tych wszystkich, którzy nie poznali jeszcze Chrystusa, a także tych, którzy w naszym imieniu niosą Ewangelię do wielu zakątków świata. Papież Franciszek w swoim orędziu na ten wyjątkowy dzień napisał: *Wyrażam moją bliskość w Chrystusie ze wszystkimi misjonarzami i misjonarkami na świecie, zwłaszcza tymi, którzy przeżywają trudne chwile: Zmartwychwstały Pan, drodzy przyjaciele, jest zawsze z wami i widzi waszą ofiarność i wasze poświęcenie dla misji ewangelizacji w dalekich miejscach. Nie każdy dzień życia jest pełen słońca, ale pamiętajmy zawsze o słowach Pana Jezusa skierowanych do przyjaciół przed Jego męką: «Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat» (J 16, 33).*

W imieniu wszystkich misjonarzy kombonianów z całego serca dziękuję Wam, Drodzy Czytelnicy, za Waszą bliskość i otwartość na misję, a jednocześnie proszę o modlitwę w intencji naszego Zgromadzenia, aby wypełniała się w nas wola Pana Boga.



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

WRZESIEŃ Módlmy się, aby ludzie, którzy żyją na marginesie społeczeństwa, w nieludzkich warunkach egzystencjalnych, nie byli zapomniani przez instytucje i by nigdy nie byli traktowani jako mniej wartościowi.

PAŹDZIERNIK Módlmy się za Kościół, aby przyjął postawę słuchania i dialogu na wszystkich poziomach życia, pozwalając prowadzić się Duchowi Świętemu ku peryferiom świata.

3 SŁOWEM WSTĘPU

br. Tomek Basiński MCCJ

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 ZAŁOŻYCIELE

Bł. Bolesława Maria Lament

dr Ewa Gniady

8 ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY

redakcja

13 BIBLIA I MISJE

Nie przeszkadzajcie im...

o. Rafał Leszczyński MCCJ

14 GHANA

Kultura Aszanti Javier Sánchez Salcedo

18 DIALOG MIĘDZYRELIGIJNY

Szintoizm, tradycyjna religia Japonii

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

20 CZAD

Promowanie integralnego zdrowia

br. Bernardino Frutuoso Dias MCCJ

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

Podążam śladami Comboniego

Anna Obyrtacz, ŚMK

26 MŁODZI I MISJE

Lele, „niewygodny” misjonarz

o. Paweł Opióła MCCJ

29 MŁODZI I MISJE

Gdzie nikt nie chce iść

o. Jorge Alberto Benavides Orjuela MCCJ

30 TAKIE JEST ŻYCIE

Dwa słowa dr Ewa Gniady

Na okładce: Światowe Dni Młodzieży, Portugalia (fot. Joao Bruno/JMJ Lisboa 2023/Flickr)

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelny

br. Tomasz Basiński MCCJ

braciszek.tomek@gmail.com

Zespół redakcyjny

dr Ewa Gniady

o. Paweł Opióła MCCJ

o. Rafał Leszczyński MCCJ

Współpracują

Ewelina Gwóźdź ŚMK

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



SUDAN I SUDAN POŁUDNIOWY

POTRZEBA ZJEDNOCZENIA

„Wizyta kardynała Pietro Parolina była ważnym znakiem dla naszej diecezji, zwłaszcza dla części zniszczonej przez wojnę” – powiedział biskup Malakal, Stephen Nyodho Ador Maiwok. Obecność papieskiego wysłannika uzmysłowiła miejscowym ludziom, że świat o nich nie zapomniał. Była też okazją do świętowania. Biskup Malakal pokłada wielką nadzieję, że ta wizyta kardynała da prawdziwy impuls do współpracy, o którą tak trudno pośród przytłaczających wyzwań.

Kardynał Parolin przybył do Sudanu przede wszystkim po to, by odwiedzić Malakal, bo trudności spadające na to miasto wydają się nie mieć końca. Odwiedził tam obóz dla uchodźców i szkołę, spotkał się także z władzami miasta i duchowieństwem.

„Na terenie naszej diecezji wszystko było zniszczone, wszystko zostało splądrowane, nawet kościoły i szkoły. I w takiej sytuacji, gdy masz złamane serce, zaczynają napływać uchodźcy. I jak możesz im pomóc? Sytuacja jest dramatyczna. Przybywa bardzo wielu ludzi. Staramy się im pomóc, jak tylko możemy. Ludzie nie mają żywności, nie mają domów, pojawiają się kolejne choroby. Diecezja nie ma już jak pomagać, bo nie zostało nam już nic. Cały czas jednak staramy się nieść pomoc stosownie do naszych niewielkich możliwości – podkreśla

bp Maiwo, pragnąc uzmysłwić stan, w jakim znajduje się ten region po wojnie domowej i powodziach. – Gdy zaprosiłem tu kard. Parolina, chciałem, żeby ta wizyta pomogła w procesie pokoju i pojednania. Chodzi o to, by ludzie zdali sobie sprawę, że pomimo różnic, pracując razem, mogą iść naprzód, wspólnie budować swój kraj, państwo i diecezję. A nie jest to łatwe, ponieważ są to ci sami ludzie, którzy walczyli między sobą i zabijali się nawzajem. Nie będzie łatwo ich zjednoczyć, ten proces potrzebuje dużo czasu. I jako biskup sam nie mogę tego zrobić. Dlatego wizyta Ojca Świętego i wizyta kard. Parolina dają nadzieję na ponowne pójście naprzód. Bez pojednania i współpracy zarówno państwo, jak i Kościół nie będą mogły się rozwijać”.

Kardynał Parolin odwiedził również Sudan Południowy. Był to krótki, ale intensywny czas, w którym Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej przypominał o apelu papieża, by przewyciężać różnice i razem budować pokój. Wezwanie to nieprzypadkowo było wielokrotnie powtarzane w Sudanie Południowym, bowiem pokój trwający tam od kilku lat jest wciąż zagrożony ze względu na wewnętrzny konflikt, wszechobecną nędzę oraz kryzysową sytuację humanitarną. Ostatnim przystankiem wizyty papieskiego wysłannika było miasto Rumbek, które leży w centralnej części kraju. Kardynał przyjęto tam z niezwykłą serdecznością, zarówno przez władze, jak i zwykłych mieszkańców. Głównym wydarzeniem wizyty była wspólna Eucharystia, podczas której modlono się o pokój i pojednanie w Sudanie Południowym. „Albo wszyscy wybierzemy braterstwo, albo stracimy wszystko i sami przepadniemy – podkreślał kard. Parolin podczas homilii. – Ludzie bardziej ufają swojej broni niż mocy przebaczenia. My ufamy w przemienienie, które przychodzi od zmartwychwstałego Pana. Wiele jest powodów do niezgodny w świecie, m.in. nadmierne nierówności ekonomiczne, [...] wyścig o władzę potoczony z lekceważeniem innych, a na głębszym poziomie zazdrość, nieufność, pycha i egoistyczne namiętności. Strach może również wynikać z naszego wnętrza, z naszych wątpliwości i pytań, z naszych niepowodzeń i niepokoju, a przede wszystkim z rzeczywistości grzechu. Kiedy ludzie żyją w grzechu, żyją w strachu. Mogą wyglądać na odważnych i odnoszących sukcesy, ale to tylko maska.



ARCH. BP CHRISTIAN CARLASSARE



Kościół jest częścią ludzkiej społeczności. Niesie ze sobą trudności i sprzeczności. Ale nade wszystko spotkał on zmartwychwstałego Pana, który posłał go, by na jego wzór przebaczał. [...] Przebaczenie jest kluczem, który otwiera drzwi do pokoju i sprawiedliwości. Przebaczenie, które Chrystus zdobył dla nas na krzyżu. Aby otrzymać Boże przebaczenie i podjąć drogę pojednania, musimy przyznać się do naszych grzechów, porzucić stare drogi, namiętności i samych siebie. Musimy porzucić nasze bożki, które dziś przybierają kształt osobistego honoru, prestiżu w społeczeństwie i samostanowienia, i prowadzą nas do myślenia, że tylko my jesteśmy w stanie kontrolować własne życie i życie innych. Musimy zrezygnować z osobistych ambicji i rywalizacji. Albo porzucimy brutalne sposoby rozwiązywania naszych różnic, albo zniszczymy samych siebie. Rzeczywiście, odrzucenie przemocy jest jedynym sposobem na przewycięzenie podziałów i rozwiązywanie problemów pojawiających się w społeczności”.

VATICAN NEWS

ŚWIATOWY DZIEŃ MISYJNY

Światowy Dzień Misyjny, zwany również Niedzielą Misyjną, został ustanowiony 14 kwietnia 1926 r. przez papieża Piusa XI. Obchodzony jest każdego roku w przedostatnią niedzielę października we wszystkich diecezjach i parafiach na świecie. W tym roku Niedziela Misyjna przypada 22 października i będzie obchodzona pod hasłem „Misje sercem Kościoła”. Jest to dzień solidarności misyjnej w całym Kościele powszechnym. W Polsce Światowy Dzień Misyjny przedłuża się na cały tydzień, tzw. Tydzień Misyjny.

OPR. REDAKCJA



WATYKAN

„DRUGA CZĘŚĆ” ENCYKLIKI PAPIEŻA

Zapowiedziana druga część *Laudato si'* będzie listem papieża. Przemawiając do delegacji prawników z państw członkowskich Rady Europy, Franciszek powiedział, że pracuje nad aktualizacją encykliki opublikowanej w roku 2015. Dyrektor watykańskiego biura prasowego zaznaczył, że chodzi o list, który odnosi się głównie do ostatnich kryzysów klimatycznych. „Piszę drugą część *Laudato si'*, aby zaktualizować bieżące kwestie, gdyż ekstremalne zjawiska w dalszym ciągu dotyczą ludność na wszystkich kontynentach” – powiedział papież zwracając się do delegacji prawników z państw członkowskich Rady Europy. Dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej Matteo Bruni zwrócił uwagę, że chodzi o list, który odnosi się głównie do ostatnich kryzysów klimatycznych.



FLICKR/ANTONIO VALE/ JMJ LISBOA 2023

Podczas audycji Franciszek wyraził uznanie dla zaangażowania prawników w rozwój ram regulacyjnych na rzecz ochrony środowiska: „Nigdy nie możemy zapominać, że młodsze pokolenia mają prawo otrzymać od nas piękny i nadający się do życia świat, a to nakłada na nas poważne obowiązki wobec stworzenia, które otrzymaliśmy z hojnych rąk Boga. Dziękuję za ten wkład”.

Laudato si' to druga encyklika Franciszka, opublikowana 18 czerwca 2015 r. Dokument poświęcony „trosce o wspólny dom” w sposób szczególny odnosi się do kwestii ochrony środowiska.

VATICAN NEWS

Bł. Bolesława Maria Lament

Założycielka Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny (MSF)

„Starajmy się, aby we wszystko włożyć miłość, niech miłość będzie duszą naszego życia, zasadą i pobudką wszystkiego”.



Bolesława Maria Lament urodziła się 3 lipca 1862 r. w Łowiczu. Była pierwszym z ośmiorga dzieci Marcina Lamenta i Łucji z domu Cyganowskiej. Wychowywała się w rodzinie rzemieślniczej. Rodzice troskliwie przekazywali swoim dzieciom miłość do Boga i uczyli je modlitwy. Najstarsza z nich Bolesława pomagała w wychowywaniu młodszego rodzeństwa, łącząc to z nauką. W roku 1880 z wyróżnieniem ukończyła progimnazjum w Łowiczu. Przez następne dwa lata, zgodnie z życzeniem rodziców, uczyła się w Warszawie zawodu krawcowej. Po uzyskaniu dyplomu otworzyła w Łowiczu zakład krawiecki, wykazując przy tym dużo inicjatywy, przedsiębiorczości i talentu organizacyjnego. Wkrótce jednak zlikwidowała swoją pracownię i wstąpiła do organizującego się w konspiracji Zgromadzenia Rodziny Maryi w Warszawie. Miała wówczas 22 lata. Jako postulanka wyróżniała się darem gorliwej modlitwy, skupieniem, powagą i sumiennością w wypełnianiu swoich obowiązków. Po złożeniu pierwszej profesji była wychowawczynią dziewcząt w internatach zgromadzenia, a także instruktorką krawiectwa. Uczyła też w szkołach podstawowych. Tuż przed złożeniem profesji wieczyściej, odczuwając niepewność co do

kierunku swojej drogi życiowej i za radą spowiednika, powróciła do rodzinnego domu. Po nagłej śmierci ojca musiała zatroszczyć się o matkę i młodsze rodzeństwo.

Wkrótce przeniosła się z rodziną do Warszawy, gdzie rozwinęła działalność charytatywną wśród ubogich i bezdomnych. Troszczyła się nie tylko o ich zabezpieczenie materialne, ale przede wszystkim o ich powrót do Boga i Kościoła. W czasie

jedenastoletniego pobytu w Warszawie Bolesława dbała również o rozwój swojego życia wewnętrznego pod kierunkiem o. Honorata Koźmińskiego. Za jego sugestią objęła stanowisko przełożonej świeckiego III Zakonu św. Franciszka przy jednej z warszawskich parafii.

Przeżywając boleśnie rozdarcie jedności Kościoła przez podziały chrześcijan, dostrzegła w sobie powołanie do pracy nad jego zjed-

noczeniem poprzez troskę o braci odłączonych. W roku 1903 wyjechała do Mohylewa nad Dnieprem (Białoruś), aby zająć się katolickim wychowaniem młodzieży. Tam też dwa lata później z pomocą o. Feliksa Wiercińskiego, jezuitę, opracowała konstytucje nowego Zgromadzenia Misjonarek Świętej Rodziny. Po roku razem ze swymi dwoma towarzyszkami Bolesława Lament złożyła pierwsze śluby zakonne. W roku 1907 siostry przeniosły się do Petersburga, gdzie rozwinęły działalność wychowawczą wśród dzieci i młodzieży, chcąc uchronić je przed utratą wiary i polskości. W roku 1913 wszystkie trzy złożyły śluby wieczyste. W tym samym roku siostra Bolesława założyła internat dla młodzieży żeńskiej w Wyborgu, poszerzając swoją działalność na Kresy Wschodnie, Finlandię i Estonię.

Siostry pracowały głównie wśród ludności wiejskiej, prawosławnej, w miejscowościach oddalonych od kościoła. Gromadziły ludzi na modlitwę, opiekowały się najuboższymi, spełniały posługę samarytańską i udzielały pomocy materialnej, przez co zyskiwały sobie powszechną przychylność i uznanie. To była ich praca apostołsko-ekumeniczna, nie patrzyły bowiem na pochodzenie czy przekonania religijne ludzi. Przychodziły z pomocą każdemu, bez wyjątku. Po wybuchu rewolucji październikowej zgromadzenie nie mogło już prowadzić swojej działalności. Za naukę religii więziono siostry, a jedną z nich wywieziono nawet na Syberię. One jednak mężnie znosiły prześladowania i głód. Pozbawione domu i środków do życia w 1921 r. powróciły do Polski. Już po roku od swojego powrotu w Chełmie na Pomorzu otoczyły opieką młode repatriantki z Rosji. I wówczas po raz pierwszy włożyły habity.

Z powodu podeszłego wieku w roku 1935 siostra Lament zrzekła się urzędu przełożonej generalnej



zgromadzenia. Decyzją nowej generalnej udała się do Białegostoku, gdzie zorganizowała przedszkole, kursy kroju i szycia oraz gimnazjum. Pod koniec życia została sparaliżowana i swój krzyż cierpienia znosiła przez długich pięć lat. Jej całe życie było prześięknięte pragnieniem uwielbienia Boga i powiększania Jego chwały, a także gorliwą troską o zbawienie dusz. Siostra Bolesława zmarła w opinii świętości 29 stycznia 1946 r. w Białymstoku. Jej beatyfikacji dokonał Jan Paweł II w dniu 5 czerwca 1991 r. podczas swojej czwartej pielgrzymki do ojczyzny.

Życie błogosławionej Bolesławy Lament po dziś dzień jest inspiracją dla Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny, które służy Kościołowi z wielką miłością i oddaniem. W swojej pracy misyjnej jest otwarte i pełne życzliwego szacunku dla innych przekonań religijnych. Siostry są zawsze gotowe, by służyć ludziom z pokorą i prostotą. Są głęboko przekonane, że będąc dziećmi jednego Boga, razem można torować drogę do zjednoczenia w oparciu o wspólne wartości. Angażują się w nauczanie i wychowanie dzieci, opierając się na zasadach wiary katolickiej i nauce Kościoła. Włączają się w duszpasterstwo młodzieży, organizując rekolekcje i spotkania modlitewne. Katechizują dzieci, przygotowując je

do sakramentu pojednania i Eucharystii. Podobnie jak Święta Rodzina włączyła się w zbawczy plan Boga, tak Siostry Misjonarki Świętej Rodziny naśladują ją szerząc królestwa Boże tutaj, na ziemi.

W Polsce swoją działalność Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny rozwija już od ponad stu lat i ma dziś 25 placówek. Siostry posługują głównie jako nauczycielki-katechetki w szkołach, organistki, kancelistki, zakrystianki, przedszkolanki, opiekunki w świetlicach, pielęgniarki w szpitalach i hospicjach, opiekunki parafialne w posłudze bezdomnym i samotnym. Prowadzą szkołę podstawową, Świećlicę Socjoterapeutyczną „Nazaret” oraz pięć przedszkoli. Do ich placówek mogą uczęszczać osoby innych wyznań chrześcijańskich. Siostry są również obecne we Włoszech, w Zambii, Kenii, Tanzanii, Stanach Zjednoczonych, na Białorusi, Litwie i Rosji. Każda ich służba jest dziełem się miłością do Jezusa i pomaga innym w spotkaniu z Bogiem.

Z serca dziękujemy Siostrze Misjonarce Świętej Rodziny za ich miłość i szczególną troskę okazywaną każdemu człowiekowi. Niech Święta Rodzina – Jezus, Maryja i Józef – będzie najpiękniejszym przykładem umacniania wiary i rozpalania miłości w naszych rodzinach. ■



Fragmenty wypowiedzi Ojca Świętego

OPR. BR TOMEK BASIŃSKI MCCJ

Papież Franciszek na Światowych Dniach Młodzieży w Lizbonie



DUARTE ANTUNES \ JMJ 2023 \ FLICKR



SEBASTIÃO ROYO \ JMJ 2023 \ FLICKR

„Zachęcam was do myślenia o tym, że Bóg nas kocha. Takimi jakimi jesteśmy. Nie takimi, jakimi chcielibyśmy być lub społeczeństwo by chciało, abyśmy byli, ale właśnie takimi, jakimi jesteśmy. Kocha nas i wzywa z defektami, które mamy, z naszymi ograniczeniami, ale z wolą pójścia naprzód w życie”.

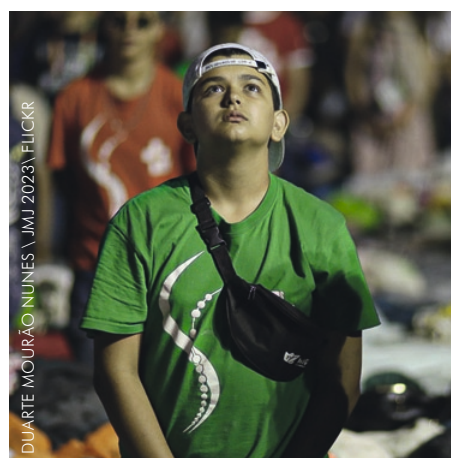


„Chciałbym spojrzeć w oczy każdego z was i powiedzieć: nie lękaj się! Ale powiem wam coś o wiele piękniejszego: teraz na was patrzy sam Jezus, Ten, który was zna i odczytuje wasze wnętrza: patrzy w wasze serca, uśmiecha się do was i powtarza wam, że miłuje was zawsze i bezgranicznie. Zawsze i bezgranicznie. Idźcie więc i zanieście wszystkim promienny uśmiech Boga!”

„W Kościele jest miejsce dla wszystkich. Jeśli go nie ma, proszę, zrobmy, aby tak było, nawet dla tych, którzy popełniają błędy; dla tych, którzy upadają; dla tych, którzy przeżywają trudności. (...)

Pan nikogo nie wytyka palcem, ale wyciąga ręce: Jezus ukazuje nam to na krzyżu. Nie zamyka drzwi, ale zaprasza; nie trzyma z dala, lecz przyjmuje”.

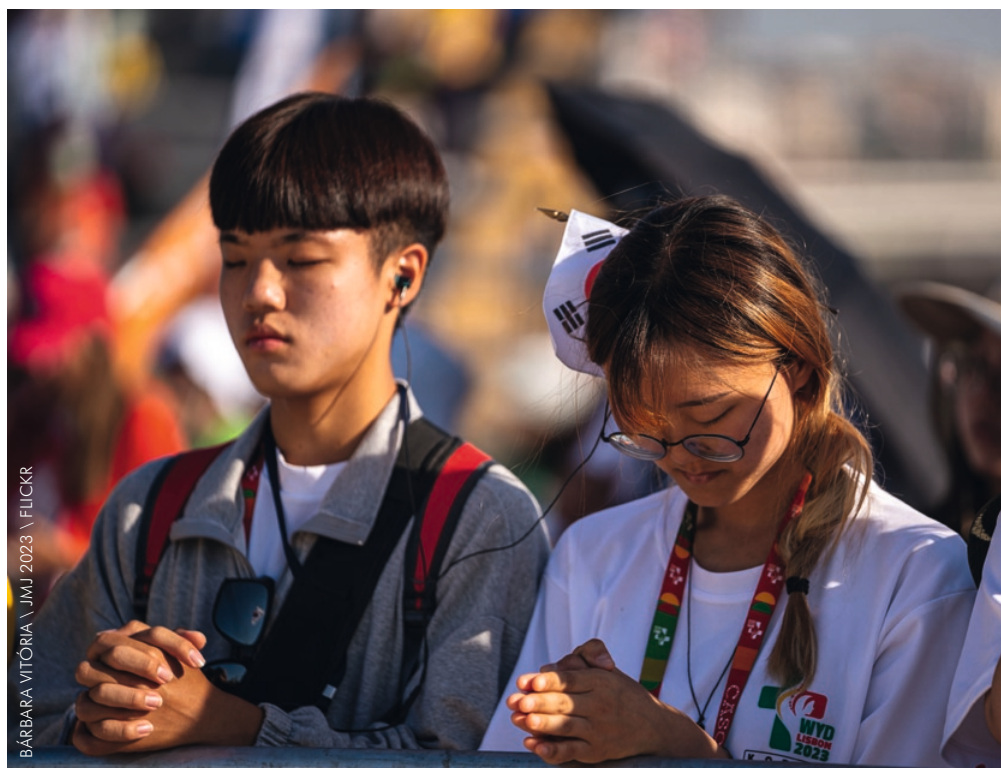
„I pamiętajmy, aby nie czynić różnic. Dla chrześcijanina bowiem nie ma przywilejów w obliczu tych, którzy pukają do drzwi w potrzebie: rodaków lub obcokrajowców, należących do tej czy innej grupy, młodych lub starych, sympatycznych lub antypatycznych”.





SANTUÁRIO DE FÁTIMA \ JULI 2023 \ FLICKR

„Podczas Światowych Dni Młodzieży powróciłem do Fatimy, do miejsca objawienia i wraz z młodymi chorymi modliłem się, aby Bóg uzdrowił świat z chorób duszy: pychy, kłamstwa, wrogości, przemocy. Świat bowiem cierpi na te choroby. Ponowiliśmy też poświęcenie siebie samych, Europy i świata Niepokalanemu Sercu Maryi. Modliliśmy się o pokój, ponieważ jest bardzo wiele wojen we wszystkich częściach świata”.



BÁRBARA VITÓRIA \ JULI 2023 \ FLICKR

Nie przeszkadzajcie im...

Przynosili Mu również dzieci, żeby ich dotknął; lecz uczniowie szorstko zabraniali im tego. A Jezus, widząc to, oburzył się i rzekł do nich: «Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże. Zaprawdę, powiadam wam: Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego». I biorąc je w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je. (Mk 10, 13-16)

Nie ma wątpliwości, że Pan Jezus w swoim nauczaniu traktował dzieci w sposób szczególny. Stawiał je za przykład tych, którzy są najbliższymi królestwa Bożego i mają właściwe podejście do spraw Bożych. Dzieci bowiem potrafią bezgranicznie zaufać, są niewinne, prawdopodobne i kochają całym sercem, bez reszty.

W moim misyjnym życiu dzieci w różnych zakątkach świata najlepiej odpowiadały na głoszoną Ewangelię, choć tak jak dorośli musiały znosić trudy codziennego życia, ubóstwo, a często też od najmłodszych lat pracować na swoje utrzymanie. To właśnie one są najbardziej narażone na wszystkie wady nas, dorosłych.

Kiedyś w Peru podczas katechezy przygotowującej do Pierwszej Komunii Świętej uczyłem dzieci „Ojcze nasz”, przepięknej modlitwy, którą pozostawił nam sam Pan Jezus. Tłumaczyłem im, że Bóg jest naszym Ojcem, naszym Tatą. W pewnym momencie jeden z chłopców podniósł rękę w górę, sygnalizując, że chce coś powiedzieć. Kiedy udzieliłem mu głosu, zapytał: „Bóg jest Ojcem? Czyli przychodzi do domu pijany, bije mamę i wyrzuca nas na ulicę?”. Dzieci nie zawsze mają dobre doświadczenie rodziców.

Przebywając w Etiopii, odwiedzałem prowadzony przez siostry zakonne ośrodek dla dzieci chorych od urodzenia na AIDS, bo już ich rodzice byli chorzy na tę chorobę. Było ich tam około czterystu. Kiedy przychodziłem, rzucały mi się na szyję i spontanicznie nazywały tatą. Razem z siostrami organizowałem im jakieś zabawy, czasem pomagałem w wydawaniu posiłków czy innych pracach, ale dla tych dzieci najważniejsze było to, że ktoś je odwiedził, że człowiek dorosły poświęcił im czas. Kiedy musiałem się pożegnać, żeby wrócić do swojej misji, nie chciały mnie wypuścić. Chwytały za ręce, za kurtkę i mówiły: „Tato nie odchodź, nie zostawiaj nas samych! Tato, kiedy znowu do nas przyjdiesz?”. Ten smutny obraz do dzisiaj staje mi często przed oczyma.



Kolejne wspomnienie z misji w Ekwadorze. Kiedyś w okolicach Cerro de Pazco chodziłem z moim przewodnikiem Pancho po andyjskich bezdrożach, odwiedzając wspólnoty chrześcijańskie. Pewnego dnia na naszym szlaku napotkaliśmy małego chłopca. Siedział na skraju drogi i szlochał. Przyczyna była widoczna gołym okiem. Wokół rozsypane ziemniaki, a nieopodal muł spokojnie przeżuwał skąpą, andyjską trawę. Zebraliśmy ziemniaki i w parę minut muł był obładowany ogromnymi worami i gotowy do drogi. Chłopiec przestał płakać. Zapytałem go, dlaczego tak zawodził, przecież to tylko rozsypane ziemniaki. Popatrzył na nas smutnymi oczyma i odpowiedział: „Jeśli ich nie dowiozę na targ, to ojciec zbije mnie do nieprzytomności”.

I jeszcze ostatni przykład z Limy, stolicy Peru. Kiedyś napadnięto mnie na ulicy w biały dzień. Zrobiła to grupa Piranitas, czyli żyjący na ulicy młodociani przestępcy. Przystawili mi rozbitą butelkę do krtani i zdarli z ręki zegarek. Wystarczy na chleb i alkohol. Już ich potępiałem w myślach, gdy nagle ktoś zawołał: „Este es un hermano!” – to jest brat. I stała się rzecz zaskakująca. Kilkunastoletni herszt bandy podbiegł do mnie, oddał mi zegarek, mówiąc: „Następnym razem powiedz, kim jesteś, a włos ci z głowy nie spadnie!”. Niezwykły gest jak na ludzi, którzy w swoim krótkim życiu doznali tylko przemocy, gwałtu i nienawiści.

A teraz dla nas, dorosłych, zaproszenie: *Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie! Nie przeszkadzajcie im!* ■

Kultura Aszanti

Tradycja Aszantów wywodzi się z Ghany. Zajmuje niezwykle ważne miejsce w tożsamości tego kraju jak i w pozostałej części Afryki Zachodniej. Dzięki bogatej kulturze i historii, a także sztuce i zwyczajom Aszantowie zachowują swoje dziedzictwo, które celebruje cały kraj.



„Nazywam się Osei-Bonsu Safo-Kantanka. To cztery imiona, które oznaczają «bombowiec», «wieloryb», «żołnierz» i «ogromny». Nieźle jak na tak małą osobę jak ja” – śmieje się nasz rozmówca. Profesor Kantanka, historyk i były redaktor nieistniejących już ghańskich mediów, pracuje jako badacz i popularyzator kultury w Kumasi. To nie przypadek, że zaczyna od mówienia o ich imionach. „Wśród ludzi Akan (Aszanti są podgrupą Akan) noworodek otrzymuje imię kogoś, kto zrobił coś dobrego w rodzinie czy społeczeństwie. Po dwóch tygodniach rodzina ojca decyduje o imieniu, ponieważ duch pochodzi od ojca, podczas gdy krew i ciało od matki. Osoba, od której dziecko przyjmie imię, będzie jego ojcem chrzestnym i powinna mu pomagać w dalszym życiu. Mój ojciec, Safo-Kantanka, nazwał mnie po swoim bracie Osei-Bonsu. Jeśli ktoś jest pijakiem lub złodziejem, nikt nie odziedziczy jego imienia. Ale mamy też imię nadane nam przez los. W moim przypadku jest to Kojo, ponieważ urodziłem się w poniedziałek. Zależy więc ono od dnia narodzin”.

ŚWIAT ASZANTÓW

Mówiąc o bogach wśród Aszantów, mówi się, że istnieją trzy osoby – najwyższa istota lub Nyame, matka ziemia i przodkowie. Tylko ci, którzy wiedli dobre życie, zasługują na to, by zaliczać ich do tych ostatnich. Religia jest ściśle powiązana z polityką. Królowie Aszantów, którzy odgrywali ważną rolę w komunikowaniu się z bogami, byli uważani za świętych. Królestwo Aszanti składało się z kilku klanów w zdecentralizowanym systemie z lokalnymi wodzami i przywódcami, którzy mieli autonomiczną władzę. Jednak król wszystkich (*ashantiene*) był najwyższym przywódcą i miał wielką władzę w podejmowaniu decyzji.

Obecnymi królami są: brat Otumfuo Nana Osei Tutu II i siostra Nana Ama Konadu Yiadom III jako następczyni ich matki. Pochodzenie kobiety determinuje rodzinę, co oznacza, że władcami mogą być brat i siostra, matka i syn, wujek i siostrzenica, ale nigdy mąż i żona czy ojciec i córka. Królestwo należy do kobiet, chociaż jego siła i duch przypisywane są mężczyznom. Jest to jedna z wielu ciekawostek ludu Aszanti, którego kultura i historia wywarły ogromny wpływ na Ghanę i całą Afrykę Zachodnią, i do dziś są bardzo ważne dla ghańskiej tożsamości. Ich dziedzictwo wykracza poza Kumasi, drugie co do wielkości miasto

Ghany i stolica regionu Aszanti, i jest nadal celebrowane podczas festiwa-
li i innych wydarzeń kulturalnych w całym kraju.

HISTORIA

Aszantowie to grupa klanów Akan, które zjednoczyły się w XVII wieku po walce z Denkyras, innym lokalnym narodem, który według pewnych relacji tyranizował Aszantów. W rzeczywistości wyrażenie „Na wojnę” w języku twi (wspólnym dla kilku grup pochodzenia Akan) ostatecznie dało początek nazwie Aszanti. Niektórzy historycy – według informacji widniejących



w muzeum pałacowym Manhyia, domu króla Aszanti – posuwają się znacznie dalej i wyjaśniają, że lud Akan, z którego wyłonili się Aszantowie, wyemigrował z Mezopotamii, a nawet, że jest powiązany z Izraelitami. Nie ma jednak dowodów na to, że Aszanti mają historyczne powiązania z klanami mezopotamskimi lub z obszarami poza regionem Afryki Zachodniej. Pewne jednak jest, że w XVII i XVIII wieku Aszantowie rozszerzyli swoją obecność i zaczęli rządzić dużym terytorium, które obejmowało część dzisiejszej Ghany, Togo i Wybrzeża Kości Słoniowej.

Ideę jedności tego ludu wyrażono w złotym stołku czy też tronie królewskim – przedmiocie, który wszystkie miasta-państwa przysięgały chronić i bronić. Głowa państwa Kumasi stawiała się *ashantihe-ne*, królem imperium i opiekunem stołka. W wieku XIX w tym regionie osiedlili się Brytyjczycy i ustanowili swój protektorat, roszcząc sobie prawo do stołka. Królowa stanu Ejisu Yaa Asantewaa, kobieta która przeszła do historii ze względu na

swoją odwagę, użyła podstępów i zamówiła fałszywy stołek, aby ocalić prawdziwy.

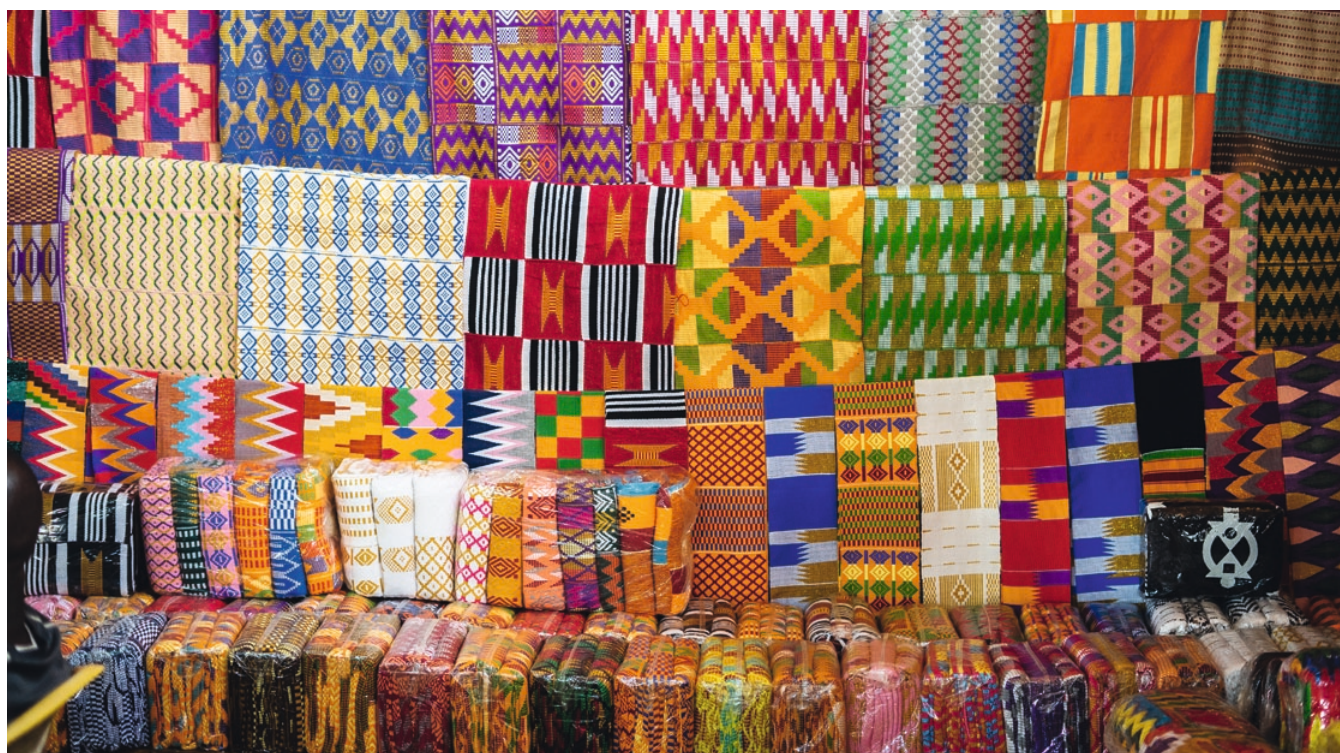
„Jedną z najciekawszych rzeczy w badaniu kultury Aszantów jest to, że nie została ona całkowicie zniszczona przez Brytyjczyków, jak to miało miejsce w rejonie Cape Coast. Europejczycy podporządkowali sobie ludy przybrzeżne znacznie wcześniej, ale zdominowali Aszantów tylko na kilka dekad. Brytyjczycy przegrali z nimi wojny ze względu na układ geograficzny i dlatego, że Aszantowie byli dobrze zorganizowanym ludem z silną armią” – wyjaśnia profesor Kantanka.

ADINKRA I BĘBNY

Termin *futunfunefudenkyemfunefu* brzmi jak łamaniec językowy, ale w języku twi jest symbolem dwóch krokodyli. Jedną z cech dziedzictwa Aszanti jest obecność tradycyjnych symboli znanych jako *adinkra*, które przekazują nauki. *Adinkra* – związana również z tkaninami – jest obecna w elementach archi-

tektonicznych i wszelkiego rodzaju artefaktach. Dzięki swoim projektom Aszantowie wyrażają idee, jak choćby wspomniane krokodyle, których głębokie znaczenie brzmi: „zgódźmy się nie zgadzać, ponieważ ostatecznie jesteśmy jednością”; ale są też inne, jak np. „patrz wstecz i do przodu” (ptak patrzący do tyłu oznacza wzięcie pod uwagę okoliczności przed podjęciem jakichkolwiek działań) lub „krokodylowy kapelusz” (orzeł, ogon krokodyla i ogon pantery reprezentuje najpotężniejsze zwierzę w każdym medium – ideę przekazania znaczenia bycia silnym w każdym kontekście).

Innym interesującym przykładem kultury Aszanti jest używanie bębnów do wysyłania wiadomości. Dawniej mogły być one wysyłane na odległość prawie 10 kilometrów, skąd inna osoba mogła na nie odpowiedzieć. Wiadomość z Kumasi do Wybrzeża Kości Słoniowej można było wysłać w 15 minut. Były dwa bębny, po lewej żeński, a po prawej męski. Kiedy w wiosce coś się działo, jeden bęben mógł przekazać wia-





domość. „Jednak Europejczycy dali nam do zrozumienia, że to, co robimy, pochodzi od diabła i ludzie przestali ich używać – ubolewa historyk – ale niedawno katolicki biskup bronił je w Rzymie i teraz bębny znów są używane w kościołach”.

KENTE

Innym godnym uwagi elementem kultury Aszanti jest jaskrawo kolorowy, misternie tkany materiał *kente*. Nieopodal Kumasi znajduje się wioska Bonwire, w której udoskonalono techniki tkania, tworząc urządzenie przypominające kosz, stąd nazwa *kente* (w języku twi „kosz”). Dzieła tkaczy z tego obszaru dotarły do króla Kumasi, który zdecydował, że to oni będą dbać o jego garderobę, a także o ubrania królowej i całego dworu. Przez trzysta lat Bonwire tkali szaty dla rodziny królewskiej, co przyczyniło się do rozwoju silnego przemysłu tekstylnego. Każdy element, który składa się z różnych wzorów, ma swoją własną historię i znaczenie.

Jeden z nich wziął swoją nazwę od tkacza Toku żyjącego przed ponad 400. laty. Rzemieślnik ów nieustannie tkał, ponieważ według przepowiedni w dniu, w którym przestanie prząść, umrze. I tak pracował aż do 90. roku życia. Kiedy poczuł, że dobiega ono końca, stworzył swój ostatni projekt, czyli „odzież pożegnalną” na pogrzeb, na rozstanie się z jakąś osobą lub gdy ktoś opuszcza swoją społeczność.

Kente słynie z różnorodności wzorów i kolorów, choć nie zawsze tak było. Na początku wszystkie elementy były czarno-białe, ale kobiety z rodziny Oyoko zakupiły kilka kolorowych chust od Europejczyków z Cape Coast do nakrywania głów. Kiedy powróciły do wioski, ich bracia wykorzystali nici z chust i wprowadzili je do swoich tkanin. I to dało początek pierwszemu wielobarwnemu dziełu w królestwie Aszanti i przyjęło nazwę *yokomaa* od imienia kobiet z klanu Oyoko, które już wcześniej słynęły z umiejętności wytwarzania wysokiej jakości jedwabiu. Jednak niewiasty nie mogły

tkać aż do końca XX wieku. Dopiero teraz wolno im tkać. Zwykle robią to wewnątrz domu, gdzie jednocześnie mogą opiekować się dziećmi.

MOC TRADYCJI DZISIAJ

W Ghanie władza tradycyjna współistnieje z konwencjonalną władzą polityczną. Tradycyjni wodzowie nadal są właścicielami ziemi i sprawują moralne i społeczne przywództwo. Wódz może karać bez wchodzenia na drogę sądową, chociaż użycie przemocy lub uwięzienie jest ograniczone do władzy politycznej. Poziom władzy zależy od wioski. Król Aszanti w Kumasi kontroluje pięć z piętnastu regionów Ghany. „Czasem jest to postrzegane z pewną niechęcią w pozostałej części kraju – wyjaśnia profesor Kantanka. – Jeśli przyjeżdża zagraniczny polityk, zwykle udaje się na spotkanie z królem. Wielu ludzi będzie popierało polityka będącego najbliższym króla, który z kolei unika wygłaszania swoich preferencji politycznych publicznie”. ■

Szintoizm, tradycyjna religia Japonii

Japonia – niewielki, ale bardzo zaludniony kraj azjatycki – to miejsce, gdzie tradycje i wartości dwóch wielkich religii, buddyzmu i szintoizmu, przeplatają się ze sobą. I chociaż bardziej znany na świecie jest buddyzm, to starszy i nierozzerwalnie związany z dziejami narodu japońskiego jest szintoizm.

Szintoizm, nazywany również sintoizmem, shintoizmem (z japońskiego shintō), dosłownie oznacza „drogę bogów”. W odróżnieniu od prawie wszystkich pozostałych religii świata nie ma założyciela, nie istnieją w nim żadne święte księgi ani struktury organizacyjne czy koncepcja nawrócenia religijnego. Dlatego szintoizm nazywa się politeistyczną religią naturalną. Tak naprawdę jest to mieszanka wierzeń animistycznych i szamańskich, gdzie najważniejsze jest zachowanie równowagi pomiędzy światem bogów, naturą i człowiekiem. Cały świat pełen jest *kami*, czyli boskich duchów, które przebywają w ludziach, zwierzętach i przedmiotach. Od starożytności Japończycy podziwiają je i okazują im wdzięczność, a po śmierci człowiek sam staje się *kami*.

Mimo że szintoizm istnieje w Japonii od ok. VII wieku p.n.e., czyli od początku istnienia tego państwa, swoją nazwę otrzymał dopiero w VI wieku n.e., gdy do Japonii zawitał buddyzm. Żeby odróżnić tradycyjne wierzenia od nowej religii, nazwano je shintō. Zgodnie z mitologią szintoizmu na początku świata istniał jedynie chaos, z którego wyłoniło się niebo („Wysoka Równina Niebios”), a potem trzy pierwsze bóstwa: Ameno-minakanushi – Pan Ogarniający Wszystko na Niebie, Takamimusubi – Najwyższa Święta Moc Życiodajna, oraz Kamimusubi – Boska Moc Życiodajna. Z nich powstało siedem pokoleń kolejnych, których ostatnia para, Izanami i Izanagi, stworzyła świat i wyspy japońskie, dając początek wszystkim pozostałym bóstwom. Cała mitologia japońska jest bardzo zawiła, a jej dzieje kończy zstąpienie na ziemię i objęcie nad nią panowania wnuka bogini Amaterasu – „Świecącej na Niebie”, będącej uosobieniem słońca. Jego prawnuk Jinmu dotarł do Japonii i został pierwszym cesarzem.

Według tradycji każdy japoński cesarz, także ten obecny, jest w prostej linii potomkiem Jinmu. Oznacza to, że cesarz jest potomkiem samej bogini słońca oraz najwyższym kapłanem i strażnikiem ładu w naturze. Do dziś w Japonii jedynie cesarz może przeprowadzić ob-



rzędy shintō, aby zapewnić urodzaj ryżu. Jak wspomniano wcześniej, szintoizm uznaje, że w każdym stworzeniu czy przedmiocie może znajdować się boski duch, dlatego całkowitą liczbę bóstw szacuje się na około osiem milionów. Co istotne, różnią się one od Boga w ujęciu mono-

teistycznym: nie są wszechmocne, wszechwiedzące czy nieśmiertelne. Nie zawsze też są moralnie dobre. Często *kami* może być jednocześnie *yōkai*, czyli demonem, wszystko zależy od perspektywy. Przykładowo, duch rzeki będzie czczony jako *kami* przez rolników, których pola dzięki tej rzece są odpowiednio nawadniane, ale uznawany za demona przez osoby cierpiące z powodu powodzi spowodowanej wylaniem rzeki. Stąd też w szintoizmie nie ma pojęcia dobra i zła absolutnego, wszystko zależy od sytuacji, osoby i intencji.

Nie ma też pojęcia grzechu, bo ludzkie czyny wpływają bezpośrednio z inspiracji demonów lub bogów. Jednakże długoterminowe konsekwencje danego czynu potwierdzają, czy był on zły czy dobry. Podstawą szintoizmu jest „rytualna czystość”, gdyż bóstwa pojawiają się i działają tylko w miejscach nieskażonych fizycznie i moralnie. Istnieją dwa rodzaje zmaż, którymi można obrazić bóstwa. Pierwsze to „zmaży niebiańskie”, czyli niewłaściwe obchodzenie się z zabitymi zwierzętami i niszczenie upraw rolnych. Drugie to „zmaży ziemskie” – wszelkie choroby, ułomności, wynaturzenia seksualne, opętania, ukąszenia i czary. Aby się z nich oczyścić, konieczne jest poddanie się odpowiedniemu rytuałowi.

Oczyszczenie ma dwie formy: wewnętrzną i zewnętrzną. Oczyszczenia zewnętrznego dokonuje każdy szintoista wchodząc do świątyni. Płucze wtedy usta i obmywa ręce, aby symbolicznie oczyścić serce i ciało. Oczyszczenie wewnętrzne, czyli swoistego rodzaju egzorcyzmy, mogą przeprowadzać tylko kapłani podczas Wielkiej Ceremonii Oczyszczenia, która ma miejsce w Nowy Rok i na początku lipca. Podczas obrzędu machania specjalną gałązką kapłan przywraca ducha oczyszczanej osoby do jego pierwotnej i nie-skazitelnej natury.



Oprócz rytualnego oczyszczania obowiązkiem każdego wyznawcy jest modlitwa do duchów, bóstw i przodków oraz składanie ofiar z pokarmów i owoców. Mogą to robić w świątyni lub na domowych ołtarzach. Nie jest sprecyzowane, jak często i w jaki sposób powinien modlić się wyznawca szintoizmu – może to być śpiew, kłanianie się, klaskanie i odmawianie konkretnych „modlitw”. Wiernego szintoistę obowiązuje przestrzeganie pięciu zasad: utrzymywanie czystości duszy i ciała, obchodzenie świąt nazywanych *matsuri* oraz świąt związanych z wydarzeniami życia ludzkiego takich jak narodziny, zaślubiny, dni zaduszne czy poświęcenie nowych obiektów. Dodatkowo wyznawca powinien odbywać pielgrzymki, głównie na świętą górę Fuji, oddawać cześć żywiołowi ognia oraz składać ofiary bogom i duchom przodków.

Świątynie szintoistyczne nazywane są *chramami* i mają kilka charakterystycznych elementów odróżniających je od świątyń buddyjskich. Pierwszym z nich jest bardzo często pomalowana na pomarańczowo brama *torii*, składająca się z dwóch słupów i dwóch belek poziomych łączących je na górze. Wejścia do chramu

strzegą *komainu* – kamienne posągi przedstawiające parę psów, lwów lub lisów. W *hondenie*, głównym budynku chramu, znajdują się święte przedmioty, a w *haidenie*, czyli wielkiej hali, odmawia się modlitwy i składa ofiary. Trudno sprecyzować liczbę wyznawców szintoizmu, gdyż Japończycy często są zapisani jednocześnie jako buddyści i szintoiści. Bardzo popularne w Japonii jest powiedzenie: „Japończyk rodzi się szintoistą, bierze ślub jako chrześcijanin, a umiera jak buddysta”. Ma to głębsze uzasadnienie religijne, bowiem szintoizm to religia życia i żywotności, gdzie śmierć postrzegana jest jako coś nieczystego. Życie jest świętością i należy od siebie odsunąć wszystko, co w jakikolwiek sposób łączy się ze śmiercią. Z tego powodu Japończycy bardzo chętnie zaadaptowali buddyjskie obrzędy pogrzebowe. Co ciekawe, większość mieszkańców Japonii uznaje się za osoby niewierzące w żadną religię, ale obrzędy religijne praktykuje około 90% z nich. Dziś szintoizm jest bardziej elementem tradycji i kultury japońskiej niż religią. Nie można jednak zapomnieć jej niebagatelnego znaczenia w kształtowaniu niepowtarzalnego charakteru Japonii i Japończyków. ■



Promowanie integralnego zdrowia

W czadyjskim szpitalu św. Michała w Donomanga ze-
spół pracowników służby
zdrowia, koordynowany przez mek-
sykańskiego lekarza, brata kombon-
ianina Juana Carlosa Salgado, robi
wszystko, co w jego mocy, aby za-
pewnić pacjentom szacunek i pro-
fesjonalną opiekę, lecząc ich i dając
nadzieję na lepsze jutro. Postanowi-
liśmy odwiedzić tę placówkę.

Wyruszyliśmy o szóstej rano,
jeszcze przed świtem, aby w dobrym
czasie dotrzeć do miasta Donoman-
ga, gdzie funkcjonuje szpital św. Mi-
chała. Placówka należy do diecezji
Laï i jest częścią sieci służby zdro-

wia prowadzonej przez miejscowy
Caritas. Podczas jazdy widzimy
mieszkańców wiosek, głównie ko-
biety i dzieci, idących wzdłuż drogi
z wiadrami i miskami wypełnio-
nymi wodą zaczerpniętą z gminnej
studni oraz drewnem na opał. Część
dzieci w palącym słońcu maszeruje
do szkoły, bo temperatura szybko
rośnie i wkrótce przekroczy 35°C.

SŁUŻBA CHORYM Z RADOŚCIĄ

Po trzygodzinnej podróży po wy-
jątkowo wyboistej drodze mijamy
główną bramę szpitala św. Michała.

Pierwsze co nam się rzuca w oczy
to grupki ludzi siedzących w cieniu
drzew. Część osób okupuje koryta-
rze przed różnymi oddziałami. „To
rodziny pacjentów. Każda rodzina
bierze odpowiedzialność za swojego
bliskiego, gotuje dla niego i bacznie
obserwuje stan jego zdrowia” – wy-
jaśnia brat Juan Carlos Salgado, je-
dyny lekarz praktykujący w tej pla-
cówce.

Siostra Angela, meksykańska pie-
lęgniarka przebywająca w Czadzie
od roku 2008, należy do Zgroma-
dzenia Córek Najświętszego Serca
Jezusowego. Pomaga też w spra-
wach administracyjnych szpitala.





Mówi, że szpital może pomieścić 70 pacjentów na oddziałach pediatrii, położnictwa, medycyny ogólnej i chorób zakaźnych. To jedyne takie miejsce w Donomanga, gdzie mieszka ponad 100 tys. osób. Siostra Maria Oralia, również Meksykanka, która przybyła do Czadu nieco ponad rok temu, opowiada nam, że wcześniej logistyka przechowywania leków była bardzo wymagająca i skomplikowana, ponieważ nie było publicznej sieci elektrycznej. Trzeba było korzystać z generatora diesla i akumulatorów. „Teraz to zadanie jest łatwiejsze – mówi z uśmiechem – bo kilka dni temu zainstalowano nam 24 panele fotowoltaiczne, które gwarantują energię przez cały dzień i pozwalają nam przechować leki w pomieszczeniu chłodniczym”.

Brat Juan Carlos dodaje, że zrozumienie, jak szpital mógł funkcjonować bez prądu, może być trudne, ale on przystosował się już do pracy przy ograniczonych zasobach. Jednak z radością podkreśla, że teraz mogą już mieć bank krwi, zapewniać podstawowe usługi medyczne przez całą dobę, a w nagłych przypadkach nawet wykonywać operacje z większym spokojem.

CODZIENNE WYZWANIA

Szpital nie ma wielu pracowników, łącznie pracuje w nim 38 osób. Kiedy przyjechaliśmy, brat Juan Carlos był akurat w swoim gabinecie i przyjmował pacjentów ambulatoryjnych, którzy przybyli tego dnia. Mówi, że wielu chorych trafia

do szpitala w bardzo ciężkim stanie, bo najpierw szukają pomocy u miejscowych uzdrowicieli, a dopiero potem, kiedy nie ma pozytywnych rezultatów, udają się do szpitala. Wiele osób przychodzi z poważnymi infekcjami powypadkowymi, z ranami od noża, maczety czy broni albo z zaawansowanymi już chorobami. Najczęstszymi schorzeniami w tym regionie są choroby zakaźne, gruźlica i malaria oraz niedożywienie dzieci i choroby układu oddechowego. W porze deszczowej, od maja do września, malaria często dotyka najmłodszych, a proces powrotu do zdrowia jest bardziej skomplikowany, ponieważ wielu z nich cierpi na ciężką anemię.

Dzień pracy lekarza zaczyna się bardzo wcześnie. Najpierw są wi-



zyty u pacjentów na oddziałach, następne konsultacje ambulatoryjne, a potem badania USG i drobne operacje. „Bardziej złożone i czasochłonne zabiegi planowane są na czwartek i piątek każdego tygodnia. Jednak w nagłych przypadkach są one wykonywane o każdej porze, nawet w nocy” – wyjaśnia misjonarz. Do tego typu zabiegów służą dwie sale operacyjne wyposażone w niezbędny sprzęt.

Przed przybyciem do Czadu brat Juan Carlos pracował w Demokratycznej Republice Konga. Od dwóch lat pełni trudną, ale satysfakcjonującą go posługę brata misjonarza i lekarza. „Cieszę się, że tu jestem. Wolę spokojne życie na wsi niż stres i zgiełk wielkich miast” – przekonuje. Jednak praca w tej odległej lokalizacji

ma swoje ograniczenia, wady i wyzwania. Największym wyzwaniem, przed którym stoi jako lekarz, jest

brak wsparcia ze strony doświadczonych kolegów, z którymi mógłby porozmawiać i omówić bardziej skomplikowane przypadki kliniczne.

Mimo to, jak mówi, przez lata praktyki nabrał pewności w podejmowaniu decyzji. W miarę możliwości stara się konsultować trudniejsze przypadki z bardziej doświadczonymi lekarzami poprzez media społecznościowe i inne platformy internetowe, które dzięki rozwojowi technologicznemu pozwalają na taką

„pracę zespołową”. Dodaje, że odległość nie przeszkadza w poczuciu solidarności. Każdego roku niewielka grupa hiszpańskich okulistów przyjeżdża do szpitala i z wielkim zaangażowaniem pracuje tu przez dwa tygodnie. Jego marzeniem jest, by mieć zespoły lekarzy-wolontariuszy z innych specjalności, zwłaszcza z zakresu zdrowia jamy ustnej, bo w Czadzie ta usługa praktycznie nie istnieje.

Brat Juan Carlos wspomina, że kiedy po raz pierwszy przybył do Czadu, miał trudności z przystosowaniem się do klimatu i ekstremalnych temperatur. Przy tak intensywnej pracy w tym klimacie łatwo o odwodnienie, dlatego często cierpi na kamienie nerkowe. Nietrudno też tu o malarię. W tym roku miał już trzy

ataki tej choroby. Przez wzgląd na ograniczone zasoby materialne ludności tego regionu – większość zajmuje się rolnictwem na własne potrzeby – konsultacje i hospitalizacja kosztują bardzo niewiele. Ponieważ szpital nie otrzymuje żadnych funduszy państwowych, trzeba samemu szukać środków na jego utrzymanie, co jest zawsze dużym wyzwaniem, wymagającym „kreatywności i dyscypliny budżetowej”. Obecnie najpilniejszymi zakupami są: aparat rentgenowski, zakup urządzenia do sterylizacji odzieży i narzędzi chirurgicznych, nowa lodówka dla banku krwi oraz naprawa ciekącego zbiornika na wodę.

Dodaje, że praca z ograniczonymi zasobami nie jest łatwa, ale nauczyli się nimi tak zarządzać, aby „wszystko działało dobrze”. Ponadto wszyscy w szpitalu są zapoznani z zasadami recyklingu i minimalizowania odpadów w jak największym stopniu. Brat Juan Carlos ma w planach jeszcze wiele projektów dotyczących przyszłości szpitala, zwłaszcza tych, które mają na celu zapewnienie dodatkowych funduszy na jego działalność. Wśród nich jest sadzenie drzew orzechów nerkowca i sprzedaż ich owoców, a także zakup traktora do uprawy ziemi należącej do szpitala.

Twarz Juana Carlosa promienieje pogodną radością życia oddanego Bogu i najbardziej bezbronnym braciom i siostram. „Robię wszystko, co w mojej mocy, aby ci ludzie byli zdrowi i szczęśliwi. Każdy jest traktowany z szacunkiem i godnością, na jaką zasługuje. Największą radość

sprawia mi widok wyleczonych pacjentów powracających do domu” – wyznaje skromnie.

Lekarz-misjonarz kończy swój dzień zmęczony. Często pozostaje w szpitalu nawet w nocy, by wykonać pilną operację. Pomimo tych

wszystkich trudności jest szczęśliwym człowiekiem. Misja, którą wykonuje swoimi kompetentnymi i wspierającymi rękami, często przywraca życie i daje nadzieję mieszkańcom tej odległej części Czadu. ■



Podążam śladami Comboniego

Do Polski wróciłam w czerwcu 2019 r. po trzyipółletnim pobycie na misji w Mongoumbie w Republice Środkowoafrykańskiej. Było to dla mnie wspaniałe doświadczenie otwartości i spotkania z drugim człowiekiem. Często powracam do tego czasu, myśląc o ludziach i o tym, co tam przeżyłam. Dopiero teraz widzę, w jaki sposób ich obecność wpłynęła na mnie, pozostawiając szczególny ślad w moim sercu. Wielokrotnie też rozmyślałam, czy można było zrobić coś więcej albo inaczej. Dziś już wiem, że największe znaczenie ma to, co robiłam konkretnie, a nie to co mogłabym zrobić. Dziękuję Panu Bogu za tak wielu ludzi, których spotkałam krocząc po środkowoafrykańskich ścieżkach i głęboko wierzę, że ta droga jeszcze się dla mnie nie skończyła.

Podczas mojego pobytu na misji wydarzyło się coś, co zmieniło kolejne lata mojego życia. Było to spotkanie z siostrą Anną (kombonianką). Poznałam ją w 2018 r., kiedy wróciła do RŚ po formacji w Instytucie Integralnej Formacji Ludzkiej IFHIM w Montrealu. Siostra opowiadała mi o owocach swojej formacji. Podczas jednej z rozmów zapytała wprost, czy nie chciałabym tam pojechać. Zachęcała, że będzie to dla mnie dobre, a co więcej, bardziej mnie przygotuje do pracy na misji, do pracy z drugim człowiekiem. I tak w moim życiu po raz kolejny pojawiło się coś, czego nie było w moich planach, coś całkowicie nowego... Pamiętam, że wtedy także natknęłam się na tekst o życiu Maryi, która jak na swoje czasy była nieschematyczna. To wszystko w jakiś sposób pomogło mi poradzić sobie z pewnymi obawami, z lękiem i skupić się na tym, czego naprawdę pragnę w głębi serca dla siebie i dla innych.

Ostatecznie podjęłam decyzję o wyjeździe na formację do IFHIM, by zrobić coś dla siebie, a tym samym dla

innych. Decydując się na ten wyjazd, nie znałam żadnych szczegółów. Nie wiedziałam, co będzie dalej, ale robiłam to z myślą o misjach, a w szczególności o Republice Środkowoafrykańskiej. Kraju, który stał mi się bardzo bliski. Czas spędzony w Montrealu był kolejnym etapem formacyjnym, ale też czasem poznawania nowych ludzi. W ciągu trzech lat mieszkałam z ludźmi z Rwandy, Burundi, RŚ, Madagaskaru, Angoli, Wietnamu. To nadzwyczajne bogactwo, ale i wyzwanie dające możliwość stawiania się jeszcze bardziej elastycznym w swoich decyzjach i uczące otwartości na drugiego człowieka.

Po zakończeniu formacji w czerwcu 2022 r. wróciłam do Polski. Wiedziałam, że zbliża się czas podjęcia kolejnej decyzji i odpowiedzi na pytanie co dalej, w jaki sposób kontynuować moje komboniankie powołanie. Pragnienie powrotu do RŚ ciągle jest obecne w moim sercu. I choć nie wiem, co będzie dalej, to jednak jednego jestem pewna, że powołanie to nie miejsce, ale postawa serca. Po wielu różnych wydarzeniach podjęłam decyzję o współpracy z IFHIM, chcąc współrealizować ważną misję, w której wzrost osobisty oparty na dogłębnej pracy nad sobą w interakcji z innymi przyczynia się do budowania pokoju ponad wszelkimi podziałami, zwłaszcza w krajach, które są doświadczane przez wojny, różne inne konflikty etc. Korzystając z faktu, że jestem tak blisko Ukrainy, od razu pojawiło się pragnienie, żeby coś zrobić dla tego narodu. W maju 2023 r. po raz pierwszy wybrałam się do Kiwerce, by poznać tamtejsze realia. Teraz przygotowuję się do kolejnego wyjazdu. W tym roku zgodziłam się też dołączyć do ekipy koordynującej ŚMK w Polsce, bo jest to dla mnie ważne. Ostatnie lata mojego życia pokazują mi, jak często bez planu, ale wsłuchując się w podpowiedzi serca, realizuję swoje powołanie świeckiej misjonarki kombonianki. ■



Lele, „niewygodny” misjonarz

Drodzy Młodzi, tym razem przedstawiam Wam młodego misjonarza, który pracował w Brazylii wśród Indian oraz biednych rolników, którym odebrano ziemię do uprawy. Dla nich też oddał życie. To ojciec Ezechiel Ramin, misjonarz kombonianin. Przyjaciele nazywali go Lele. Pochodził z Padwy, miasta znajdującego się na północy Włoch. Urodził się 9 lutego 1953 r., ale 24 lipca 1985 r. został śmiertelnie zastrzelony. Miał zaledwie 32 lata.

Lele był zwyczajnym chłopcem jak wielu innych jego rówieśników. Uwielbiał jeździć na rowerze, grać w piłkę nożną, chodzić po górach i grać na gitarze. W wolnych chwilach pisał wiersze i spotykał się ze swoimi przyjaciółmi. Od najmłodszych lat obklejał swój pokój zdjęciami z czasopism misyjnych. Bardzo pragnął pomagać ludziom, którzy cierpią z głodu i toczących się wojen. Lele był bardzo wrażliwym dzieckiem.

Chłopiec miał piękną rodzinę. Jego rodzice – Amabile i Mario – byli osobami głęboko wierzącymi. Poświęcili dużo czasu, żeby ich sześciu synów nie tylko studiowało, ale przede wszystkim rozwijało się duchowo. W tej rodzinie nigdy nie brakowało czasu na modlitwę, na niedzielną Eucharystię oraz refleksje na temat wiary i życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Kiedy Ezechiel skończył liceum w Padwie, rodzice zapytali go, który uniwersytet zamierza wybrać. Wtedy on wziął ich do samochodu i zawiózł do Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów w rodzinnym mieście. „Ty chyba żartujesz?” – zdziwili się rodzice. „Nie! Mówię i robię to na serio!” – odpowiedział. I po

kilku dniach wstąpił do postulatu kombonianów. Osiem lat później, 28 września 1980 r., został wyświęcony na kapłana – misjonarza. Tuż przed święceniami złożył śluby wieczyste, podczas których wypowiedział piękne słowa: *Dobry Ojczy, Ty mnie stworzyłeś, wezwałeś do swojej służby, abym poszedł między najuboższych. Kazałeś mi żyć wszystkie te lata,*

abym Cię poznał jako Pana swojego życia. Bardzo mnie doświadczyłeś, ale nigdy nie brakowało mi Twojej czułości i Twojej pomocy. Dlatego, Panie, z wielkim spokojem i pogodą ducha oddaję wszystkie moje dni w Twoje ręce, ufając zawsze w Twoją wierność...

Po święceniach cztery lata spędził we Włoszech, pracując z młodzieżą, jednak wciąż marzył o jak najszyb-



szym wyjedzie na misje. Przełożeni po rozmowie z nim zdecydowali wysłać go do Brazylii, do wspólnoty Cacoal, w stanie Rondonia, na północy kraju. To była jego pierwsza i ostatnia wspólnota. Pracował tam tylko rok, po czym został brutalnie zamordowany. Już po krótkim pobycie zrozumiał, w jak trudnej sytuacji znajdują się miejscowi rolnicy i Indianie. Robił wszystko, żeby ci biedni ludzie otrzymali ziemię. Bogaci właściciele ziemscy nie byli zadowoleni z działalności misjonarza. Stał się osobą niewygodną dla nich i ich chciwych interesów. Wynajęli więc grupę płatnych zabójców. Kiedy kapłan wracał ze spotkania z rolnikami, na którym prosił, by okazali cierpliwość i nie usiłowali zbrojnie walczyć o swoje, zabójcy zatrzymali jego samochód. Wyszedł z samochodu i udał się w kierunku grupy mężczyzn. Wtedy został ostrzelany. Jego ciało przeszło 50 kul. Odnaleziono go bez życia dopiero po 24 godzinach. Wiadomość o śmierci ojca Ezechiela rozniosła się szerokim echem po całej Brazylii i nie tylko. Śmierć miała raz na zawsze zamknąć mu usta, a okazało się, że po śmierci mówił jeszcze głośniej. Jego przedwczesna śmierć była początkiem reformy rolniczej w Brazylii i przywróceniem sprawiedliwości społecznej rolnikom i Indianom Amazonii.

Patrząc na życie ojca Lele, bez trudu można zauważyć jego całkowite oddanie na rzecz ubogiej ludności. W swoim pierwszym kazaniu po przybyciu do Cacoal wypowiedział słowa, które stały się jego programem pastoralnym i nagrodzono je gromkimi brawami: *Przybyłem do was w prostocie i przyjaźni. Zanim jeszcze postawiłem swoją nogę na ziemi brazylijskiej, na tej ziemi, która teraz jest także moją, w ciągu sześciu miesięcy spędzonych na studiach w stolicy, dokonałem osobistego wyboru, komu chcę służyć:*



ludności najuboższej i Indianom, braćiom najbardziej wykorzystywanym na tej ziemi. Zamierzam być z wami, walczyć razem z wami. Wiem dobrze, że ten wybór może mnie kosztować życie, a mimo to akceptuję wszystkie jego konsekwencje, nawet więzienie, tortury czy przelanie krwi.

Kochani Młodzi, piękne to słowa, prawda?

Ten młody człowiek świadomie i dobrowolnie opowiedział się po stronie biednych i to nawet wtedy, kiedy istniało ryzyko śmierci.

Jego postawa jest bardzo inspirująca i zmusza nas do refleksji, skąd tak młody człowiek miał w sobie tyle odwagi. Otrzymywał przecież groźby śmierci, a nie uciekał. Wszak mógł zmienić wspólnotę, miejsce pobytu i byłoby po sprawie. W jego postawie możemy się dopatrywać zachowania wielkich proroków – jak np. Ezechiela, Amosa, Jana Chrzcici-

ciela – czy samego Zbawiciela, Jezusa z Nazaretu. Oni nigdy nie szli na kompromis z niesprawiedliwością, ale zawsze mieli odwagę mówić prawdę z miłością i być po stronie najsłabszych, wykorzystywanych czy wykluczanych. Dzisiaj również bardzo potrzebujemy misjonarzy, którzy będą mieli odwagę głosić Ewangelię Jezusa i być Jego autentycznymi świadkami w swoich rodzinach, szkołach, miejscach pracy... Ta misja jest niezwykle wymagająca, trudna. To swoisty *challenge*, ale owocem tego trudu będzie życie w obfitości, w pełni, i lepszy świat.

Niektórzy mogą myśleć, że o. Ezechiel nie był szczęśliwy albo nie miał ochoty dłużej żyć. Absolutnie nie! On był pełen życia. Uśmiech nigdy nie schodził z jego twarzy. Był człowiekiem prawdziwie szczęśliwym. Jego życie i misja dawały mu głębokie poczucie sensu. Całym sercem ukochał tych biednych ludzi w Cacoal. Ukochał ich tą samą miłością, którą kochał Jezus z Nazaretu. Można śmiało powiedzieć, że ich serca





biły tym samym rytmem. I właśnie ta miłość dała mu tyle odwagi.

Kochani Młodzi, o. Lele nigdy nie był obojętny na los tych ludzi. Widział ich cierpienie i łzy. Ważne, żebyśmy i my dzisiaj dostrzegali łzy innych i starali się je ocierać. Obojętność wobec naszych braci i siostr może być wielką pokusą. Mieszkamy przecież w pięknych domach, jemy do syta, rodzice dbają o nasze utrzymanie, niczego nam nie brakuje. Życie w dobrobycie może spowodować, że staniemy się ośpali, krótkowzroczni i nie będziemy dostrzegać bólu innych ludzi. Miej-

my zawsze oczy szeroko otwarte i serca wrażliwe dla kolegów i koleżanek, może z naszej szkoły czy z sąsiedztwa, i okazujmy im empatię i wsparcie. Czytajmy też czasopisma misyjne, by poznawać sytuację ludzi na świecie i w razie potrzeby spieszyć im z pomocą na miarę swoich możliwości.

Ojciec Ezechieli żył w innym kraju niż Wy i w innym kontekście historycznym, ale też był młodym jak Wy teraz i jego młodzieńcze serce marzyło, by oddać się Bogu jako swemu Panu i angażować się w budowanie lepszego świata. Nie mógł

być spokojny, widząc wokół siebie tyle zła. Stał się ikoną ludzi młodych całego świata, którzy szczerym sercem szukają Boga jako źródła szczęścia i pragną żyć Jego marzeniami. A marzenie Boga dotyczące nas jest jedno, by każdy człowiek na ziemi był prawdziwie szczęśliwy. Papież Franciszek mówi, żeby Kościół – czyli my wszyscy ochrzczeni – opuścił zakrystie i poszedł na peryferie egzystencjalne i geograficzne świata i tam był świadkiem Jezusa z Nazaretu.

Pragnę jeszcze dodać kilka słów o marzeniach o. Lele, którymi podzielił się w roku 1981 z młodzieżą w Troi na południu Włoch. Do dziś jego słowa są latarnią, która oświeca nowe młode pokolenia na całym świecie: *Miejcie marzenia. Miejcie piękne marzenia. Podążajcie za marzeniem waszego życia. Życie ludzkie, które ma marzenie, jest radosne. Życie, które podąża za marzeniem, odnawia się z dnia na dzień. Życie ludzkie, które wydaje się być długie, jest krótkie. Niech twoim marzeniem będzie uszczęśliwianie wszystkich ludzi. Dobrze jest marzyć o uszczęśliwianiu całej ludzkości. Nie jest to niemożliwe.*

Ojciec Ezechieli mawiał też, że praca z biednymi jest jak rozbudzanie wiosny. To piękne słowa i jakże prorocze. Po jego śmierci w Cacoal, po długiej zimie ucisku i cierpienia, zaczęła budzić się wiosna sprawiedliwości. A Lele właśnie marzył o sprawiedliwości. A jakie są Wasze marzenia? Co jest najgłębszym pragnieniem Waszych serc? ■



Chcesz zostać misjonarzem?

SKONTAKTUJ SIĘ:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099 • benedettoazameti@gmail.com

o. Paweł Opioła MCCJ • tel. 797 178 182 • o.pawelcomboni@gmail.com

Gdzie nikt nie chce iść

Nazywam się Jorge Alberto Benavides Orjuela. Jestem misjonarzem kombonianinem. Pochodzę z Kolumbii. Urodziłem się w ciężko pracującej ubogiej rodzinie. Rodzice byli ludźmi głęboko wierzącymi. Od najmłodszych lat wiedziałem, jak pogodzić pracę, naukę i modlitwę. Z zaangażowaniem uczestniczyłem w katechezie i grupach duszpasterskich mojej parafii. Czułem radość i ogromną chęć kochania i służenia innym.

W miarę upływu czasu w moim sercu rodziło się pragnienie, by jak najwięcej dowiedzieć się o Bogu. Pojawiało się też skrywane pytanie: dlaczego nie miałbym wstąpić do seminarium, aby zostać księdzem? Jednak nikt mi tego nie zaproponował. Czułem bezradność i frustrację. Ale pewnego dnia, kiedy byłem w sali katechetycznej, przyszedł o. Mauricio Merchán, proboszcz mojej parafii, i bez żadnego wstępu zapytał mnie, czy nie chciałbym zostać księdzem. Natychmiast poczułem wielką radość w sercu i zrozumiałem, że oto Bóg daje mi odpowiedź na moją tęsknotę. Poprzez ludzi i wydarzenia Pan wskazał mi właściwy kierunek.

Odtąd zacząłem poszukiwać swojej powołaniowej drogi. I wówczas w mediach społecznościowych natknąłem się na misjonarzy kombonianów. Zachwyciła mnie ich gorliwa praca i niezwykle poświęcenie dla ludzi najbardziej potrzebujących, zwłaszcza dla mieszkańców Afryki. Poznałem ży-

cie i pracę św. Daniela Comboniego, jego bolesne oderwanie od rodziny, głęboką wiarę w Boga, wrażliwość i szczere poświęcenie dla mniej uprzywilejowanych tego świata. Czułem, że jego dzieło należy naprawdę do Boga, że jego słowa były głęboko prorocze: „Ja umieram, ale moje dzieło nie umrze”. Poczułem wtedy silne wezwanie, by wnieść swój wkład w tę piękną misję. Będąc już osobą pracującą, zostałem przyjęty do Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów i rozpocząłem nowy etap mojego życia. Po postulacie wy-

ludzi pokornych i serdecznych, pełnych miłości i nadziei, przeżyłem najszczęśliwsze chwile mojego życia jako konsekrowany i oddany misjonarz. Tam nauczyłem się kochać w sposób bezinteresowny, żyć w sposób prosty, czując, że najważniejszą rzeczą jest dzielenie się z ludźmi radościami i smutkami, bycie w komunii w codziennym życiu, w długich godzinach podróży po wielkich rzekach, w towarzystwie i formacji młodych ludzi, w słuchaniu lamentów rodzinnych i problemów społecznych wspólnot, w dzie-

leniu się ich zwyczajami i sposobami przeżywania wiary. Głęboko dotknęły mnie słowa Comboniego, który powiedział, że „misjonarz kombonianin musi iść tam, gdzie nie ma nikogo, kto by poszedł lub gdzie nikt nie chce iść”. Tam poczułem, że naprawdę jestem misjonarzem kombonianinem, który jest znakiem radości i nadziei Boga dla swojego ludu.

Po 13. kolejnych latach spędzonych w Brazylii powróciłem do swojego kraju, gdzie z radością spotkałem się z moją rodziną, moją kulturą i moimi zwyczajami. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę teraz z pokorą pełnić posługę przełożonego Misjonarzy Kombonianów w Kolumbii. Dziękuję Bogu za hojność i miłość moich współpracowników kombonianów, z którymi miałem wspaniałą okazję współpracować. Dziękuję również Panu za wszystko, co poprzez swoją nieskończoną miłość uczynił we mnie i ze mną, i że uczynił mnie swoim narzędnikiem. ■



jechałem na półtora roku do Peru, aby ukończyć nowicjat. Następnie przełożeni skierowali mnie do Sao Paulo w Brazylii, gdzie odbyłem studia teologiczne i tym samym zakończyłem etap studiów akademickich przed przygotowaniem do święceń kapłańskich.

Po święceniach kapłańskich, które miały miejsce w mojej rodzinnej parafii Turmequé w Kolumbii w roku 2013, powróciłem do Brazylii, aby posługiwać w dżungli na północy kraju. To tam, pośród

Dwa słowa



Wybrałam się kiedyś ze znajomymi do jednego z domów pomocy społecznej. Chcieliśmy zrobić coś zupełnie bezinteresownego, dobrego, spędzić swój wolny czas z osobami starszymi i samotnymi. Postanowiliśmy im pomóc i umilić im czas. Moją uwagę przykuł starszy mężczyzna siedzący na wózku inwalidzkim. Był jakby nieobecny, ale kiedy do niego podeszłam, ożywił się. Porozmawialiśmy dłuższą chwilę, a potem go nakarmiłam. Po posiłku zawiozłam go do ogrodu. Była tam niewielka kapliczka, do której pan Władzio – bo tak miał na imię ten starszy, miły pan – koniecznie chciał, bym go zawiozła. Kiedy tam dotarliśmy, zaczął mi opowiadać o swojej żonie. „Była moją wielką miłością. Bardzo ją kochałem. Dbałem, by niczego jej w życiu nie brakowało, a ona troszczyła się o mnie i nasz dom. Nie mogliśmy mieć dzieci, ale mieliśmy siebie. Rok temu świętowaliśmy pięćdziesiątą rocznicę naszego wspólnego życia. Potem, niestety, Krysia zachorowała. Z dnia na dzień czuła się coraz słabsza i wkrótce przestała chodzić. Kiedy już było bardzo źle, lekarz powiedział mi, że żona umiera... Pamiętam, jak usiadłem obok mojej Krysi, mocno ucałowałem jej dłoń i powiedziałem jej, że nie może umrzeć, bo ją bardzo kocham i jej potrzebuję. A ona, ostatkiem sił, cichutko zapytała: „Władziu, dlaczego mi wcześniej o tym nie mówiłeś?”. Wzruszona nie przery-

wałam panu Władziowi, który płacząc dopowiedział: „Nie mówiłem Krysi, że ją kocham, bo myślałem, że ona o tym dobrze wie. Dziś chciałbym nieustannie jej to mówić, ale jej już nie ma ze mną”.

To spotkanie z panem Władziem było dla mnie poruszającą lekcją, aby nigdy nie zwlekać z powiedzeniem komuś „kocham cię”. Każdego dnia wypowiadamy mnóstwo słów, jednak te najważniejsze gdzieś nam umykają w codzienności. A czyż słowa „kocham cię” nie są najpiękniejszymi słowami, jakie możemy usłyszeć? Czyż nie czujemy się przeschęśliwi, gdy ktoś nam mówi, że jesteśmy kochani? To „tylko” dwa słowa, a jakie ciepło wywołują w naszym sercu, kiedy je słyszymy! Miłość jest cudowna, bo powoduje uczucie szczęścia, dodaje sił i sprawia, że nasze życie nabiera wielu kolorów. To najbardziej pozytywne uczucie, dzięki któremu zawsze się uśmiechamy. Oczywiście dużo łatwiej i fajniej jest nam słyszeć od kogoś te słowa, ale o wiele trudniej nam je wypowiedzieć. Może dlatego, że kiedy mówimy komuś „kocham cię”, to zależy nam na szczęściu tej osoby, chcemy się o nią troszczyć, modlić za nią i pomagać jej. Pragniemy, po prostu, towarzyszyć jej w każdej chwili życia, kiedy jest dobrze i kiedy jest źle. A to wszystko wymaga od nas ofiarowania jej swojego czasu i swojego serca. Ale przecież o to właśnie w naszym życiu chodzi, aby kochać i być kochanym!

W trakcie pisania tego tekstu dla Was, Drodzy Czytelnicy, zapytałam kilka osób, kiedy ostatni raz powiedzieli komuś „kocham cię”. Jedna z nich odpowiedziała, że nigdy nie mówi tych słów, nawet swoim rodzicom, tylko to okazuje swoim zachowaniem i czynami. Druga, że właśnie dziś rano powiedziała Panu Bogu, że bardzo Go kocha. Trzecia osoba pochwaliła się, że dopiero co napisała te dwa słowa przyjacielowi. A mój kolega przyznał, że rzadko mówi żonie i dzieciom, że ich kocha, bo przecież oni to wiedzą.

Kochani, nie szczędźmy sobie tych najważniejszych i najpiękniejszych słów, nie wstydźmy się ich wypowiadać, nie bójmy się ich często powtarzać! Nawzajem dzielimy się tą miłością, którą nosimy w sercu.

Mam jeszcze do Was jedną wielką prośbę. Jeżeli czujecie, że kogoś kochacie, to powiedzcie mu to jak najszybciej. Najlepiej osobiście, a jeśli ta osoba jest gdzieś daleko, to zadzwońcie lub napiszcie jej te dwa cudowne słowa: „kocham cię”. Życzę każdemu i każdej z Was, sobie również, abyśmy te piękne słowa miłości jak najczęściej słyszeli i mówili je sobie nawzajem. ■

CEGIEŁKA DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy i wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.



**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.
Niech Wam Pan Bóg sówicie to dobro wynagradza.**

**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”**

CZY WIESZ, ŻE...

- 🌐 Dzięki hojności darczyńców misjonarze kombonianie mogą budować szkoły, przedszkola, szpitale i studnie, a także kaplice i grotę maryjne w różnych zakątkach świata.
- 🌐 W tym roku wybudowano między innymi kaplicę pw. Świętego Jana Pawła II w Kenii, Grotę Maryjną w Czadzie oraz studnię w Południowym Sudanie.



Misjonarze
Kombonianie

W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl